Nr. 141. We Lwowie, Sobota dnia 25. Maja 1872. Rok XI.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, w poniedziełki i dnie poświąteczne godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOW[illegible] kwartalnie . . 3 złr. 75 centów
[illegible] . . 1 „ 30 „
[illegible] pocztową:
[illegible] . . 5 złr. — ct.
Kwartalnie [illegible] niemieckiej 3 talary 16 sgr.
[illegible] . . 6 „
[illegible] . . 22 franków
[illegible] i Anglii . . 16 „
[illegible] . . 23 „
Szwajcarji i księstw Naddun. 17 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12, (dawniej ulica Nowa liczba 29½). W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi nr. 1, W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt nr. 11. i A. Oppolik, Wollzeile, 22, W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Telegramy Gazety Narodowej.

(Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.)

Wiedeń 23. maja wieczór. W ciągu dzisiejszego dnia nie zaszła żadna zmiana ani na lepsze, ani na gorsze w stanie arcyksiężnej Zofii.

Wydział konstytucyjny przyjął po kilkugodzinnych rozprawach następujące co do Biały przez podkomitet postawione wnioski: 1) Dla gmin niemieckich ma w szkole język niemiecki mieć prawa języka krajowego. 2) Biała ma być siedzibą władzy politycznej, której ustawodawstwo krajowe nie może zabronić używania języka niemieckiego jako urzędowego. 3) Język wykładowy w drugiem gimnazjum we Lwowie i w realnem gimnazjum w Brodach ma być na dal zatrzymany.

Wydział przyjął dalej wnioski podkomitetu, podług których pensje politycznych urzędników i od nadzoru szkolnego mają być pokrywane ryczałtem, który ustanowiony będzie z ostatniego przecięcia trzechletniego, a pensje, zaasygnowane zaraz przy wchodzeniu w życie ustawy ugodowej, mają być przez państwo pokrywane.

Wydział dalej postanawia na wniosek postawiony przez Janowskiego, a przez Giskrę poprawiony, petycje gmin ruskich oddać do sprawozdania dwom referentom, Fuxowi i Tinti'emu.

W końcu interpelował baron Bees, czy rząd ma zamiar zapytać sejm galicyjski co do elaboratu wtedy, jeżeliby elaborat przed zamknięciem sesji w Radzie państwa nie został załatwiony?

Minister-prezydent odpowiedział: Rząd zajmuje się rozmaitemi ewentualnościami, któreby przy traktowaniu sprawy galicyjskiej zajść mogły. Rząd rozbierał i kwestję zebrania sejmu galicyjskiego, kierowany myślą, że mogła sejmowi być podana sposobność dania opinii o koncesjach, które Galicji nadane być mają. Uchwały żadnej w tym kierunku nie powzięto, gdyż przewidzieć nie można, jak daleko sprawa ta w obu Izbach się posunie, lecz chociażby rząd takiej opinii sejmu zażądał, to nie usuwa to wcale późniejszej inartykulacji ustawy ugodowej w statut krajowy, czego rząd stale się trzyma.

Minister-prezydent zapewnia w końcu, iż rząd nic nie przedsięweźmie niekonstytucyjnego, lub coby przekraczało kompetencję rządu.

Lwów d. 25. maja.

(Wstęp do akademij technicznych. — Sprawa galicyjska. — Węgier-Polak dwa bratanki. — Z Rady państwa.)

Minister oświaty wydał — na podstawie obowiązujących w pojedyńczych krajach ustaw krajowych i przepisów ministerjalnych o szkołach realnych i o zaprowadzonych w nich egzaminach dojrzałości w szkołach realnych, przepis o przyjmowaniu do akademij techn. Według tego przepisu musi ukończony uczeń szkoły realnej, chcący być zapisanym na zwyczajnego słuchacza akademii technicznej, wykazać się świadectwem dojrzałości z postępem dostatecznym. Do odbywania egzaminów dojrzałości mają prawo te siedmioklasowe szkoły realne, które są uznane jako publiczne i jeżeli z nauczycieli, do składu komisji egzaminacyjnej powoływanych, przynajmniej trzy czwarte kwalifikowane są na nauczycieli wyższych klas jakiej szkoły średniej. Z końcem roku szkolnego 1871/2 wolno jeszcze sześcioklasowym szkołom realnym w Czechach, Galicji i Tryeście odbywać egzamina dojrzałości; muszą się jednak trzymać postanowień tego przepisu, o ile one do nich zastosować się dają. Akademie techniczne w Pradze i we Lwowie mogą jeszcze na rok szkolny 1872—3 przyjmować jako zwyczajnych słuchaczów takich, którzy nie mogą wykazać się świadectwem dojrzałości, ale na egzaminie wstępnym wykazali, że są dostatecznie dojrzali na umyśle i umiejętnie przygotowani. Do końca roku 1873—4 ma się egzamin dojrzałości co do języków, ograniczać na języku wykładowym.

Rząd zajmuje się wygotowaniem projektu do ustawy o władzach akademicznych, który będzie Radzie państwa przedłożonym, skoro go cesarz zatwierdzi.

Doniesienia telegraficzne z czwartkowego posiedzenia komisji konstytucyjnej dość rzuciły światła na sprawę galicyjską, aby poznać, że centralistom chodzi o zagładzenie ugody galicyjskiej nawet w tym obrębie elaboratowym, który sami wbrew rządowi wytyczyli, — rząd zaś nie wie co robić, albo manewruje; ale jedno jak drugie wychodzi także na umorzenie ugody. W zapędach germanizacyjnych posunęli się centraliści we czwartek dalej jeszcze niż przed wielkanocnem odroczeniem Rady państwa. Cóż powiedzieć, że sprawy ryczałtu finansowego ani komisja ani rząd na nowo nie poruszył? — że tylko petycje moskiewskich agitatorów przeciw rezolucji oddano do sprawozdania referentom komisji konstytucyjnej, a petycje ruskich gmin wiejskich za rezolucją pominięto, aby utonęły w aktach komisji petycyjnej? — że jeden z referentów do petycyj moskalofilskich jest ultragermańczyk Fux, a drugim najzaciętszy wróg Polaków starej szkoły austrjackiej, Tinti?

Co robią nasi członkowie komisji konstytucyjnej, którzy wszyscy czterej musieli już być na posiedzeniu czwartkowem, bo i dr. Czerkawski na czas wyjechał do Wiednia? Czy wiecznie będą przebąkiwać ni to ni owo, aby kiedyś powiedziano, że się nawet nie ważyli bronić praw i życzeń kraju i głosu sejmu swego, tak lichą była sprawa tego kraju i sejmu!

Zresztą musimy poczekać na sprawozdanie szczegółowsze z posiedzenia komisji.

Odpowiedź, jaką we czwartek dał rząd przez usta ks. Auersperga, była poufnym gazetom wiedeńskim już w środę rano wiadoma. Czytamy przynajmniej w *Nowej Pressie* pod d. 22. bm.: „Podkomitet konstytucyjny był na dzisiaj wieczór zwołany. Jak ważnem ono będzie, wskazuje fakt, że zaproszono całe ministerjum i większa część ministrów przybyła, bo przybyli pp. Auersperg, Lasser, Unger, Banhans, Stremayer i Depretis. Można być pewnym, że ministerjum oświadczy, iż zamierza sformułowane punkta ugody przedłożyć sejmowi do zaopiniowania, nie zrzekając się jednak warunku, aby po przyjęciu przez Radę państwa, zostały przez sejm galicyjski immatrykułowane.“

Według tego zdawałoby się, że elaborat komisji będzie w jakiś sposób, zapewne przez namiestnika sejmowi do zaopiniowania podsunięty, a w razie, gdyby się sejm za elaboratem oświadczył, Radzie państwa do uchwalenia, a po tem uchwaleniu sejmowi już do uroczystego imatrykułowania przedłożonym.

Kiedy to się stanie — Bogu tylko wiadomo. Rada państwa może jeszcze przed 15. czerwca zostanie zamkniętą a komisja nie uwinie się z elaboratem.

Pester Lloyd z obrzydliwym cynizmem odsłania plan wiedeński w sprawie galicyjskiej. Przytacza on, że rząd musi się trzymać tego, co powiedział w mowie tronowej, tj. aby 1) żądania Galicji w obrębie właściwości kraju a jedności i potęgi państwa zostały uwzględnione, i aby 2) sprawa ta została ostatecznie na zawsze zakończoną, a to ostatnie jest najważniejsze „Otoż, pisze *Pester Lloyd*, ministerjum ma prawo dowiedzieć się, czy cel w mowie tronowej wytyczony, może być dopiętym. Lepszej zaś pewności nie otrzyma, jak przez wotum sejmu galicyjskiego, które musi wyjść z zasady albo zrzeczenia albo niezrzeczenia się rezolucji. Nie chcą Polacy, no to r o z u m i e się, wszystko skończone, i to skończone w sposób, zwalający odpowiedzialność tam, dokąd ona istotnie należy, tj. na sejm galicyjski. Przynajmniej nie będą mogli Polacy nadal narzekać na pogwałcenie i ucisk i samowolę, i można będzie z całą słusznością powiedzieć, że ich położenie obecne wcale nie jest nieznośnem, jeżeli dobrowolnie je przenoszą nad zmianę, która przecież mianowicie na polu administracyjnem ogromnie ich prawa rozszerza.“

Niepodobna kłaść tego cynizmu na karb nieznajomości sprawy, fałszywego jej pojmowania. To jest bezczelność najrozmyślniejsza. Zacząwszy lizać prochy stóp Bismarka, liżą konsekwentnie stopy centralistów wiedeńskich; a dobywszy nieroztropnie miecz zagłady przeciw wszystkim swoim ludom, muszą żebrać o sojusz tego jedynego, równie lichego, ale przecie więcej oryginalnego czynnika monarchii, tj. meszuresów teutońskich.

Co za przebrzydła podłość! Czyż tak wołali Polacy w Radzie Państwa, gdy Węgrom coś nakształt elaboratu, tylko nieskończenie więcej nad rezolucję naszą, ofiarowano z Wiednia? Polacy wtedy nie powiadali, że Węgrom musi się dziać dobrze, jeśli nie chcą przyjąć tak znakomitego swych spraw rozszerzenia. Ale gdyby wtedy byli tak powiadali Polacy, jak dziś prawią Madiary, to żadne piekielne ani niebieskie potęgi nie byłyby odwróciły zagładzenia samoistności Węgier, i „zatrata spraw węgierskich“ byłaby dzisiaj nie mrzonką teorji centralistycznej, ale faktem.

Śmieszny dzisiaj każdy Polak, któryby jeszcze zaśpiewał: „W ę g i e r, P o l a k — d w a b r a t a n k i.“ I to możemy powiedzieć Madiarom, iż w c a l e n i e r o z u m i e s i ę, iżby wszystko było skończone, i że prócz centralistów i Madiarów nikt tu nie ma prawa.

Z p o s i e d z e n i a I z b y p o s ł ó w d. 22. bm. są obszerne sprawozdania, ale nie bardzo zajmujące. Pan Janowskoj podał 18 petycyj przeciw rezolucji, a p. Wereszczyński w i e l e petycyj gmin wiejskich za rezolucją (sprawozdawcy centralistyczni nie raczyli ich policzyć jak petycje moskalofilskie).

Do projektu procedury karnej oprócz dr O e l z a wnieśli poprawki:

Dr. W a t z, jedną do §. 469, aby odsiadywanie więzienia nad 1 rok, wolno było przerwać na wniosek sądu wykonawczego, za przyzwoleniem prokuratorji i sądu drugiej instancji;

drugą do §. 381, że ściąganiem kosztów postępowania karnego i grzywien, ma się przy sądach kolegialnych zajmować prokuratorja, a przy powiatowych naczelnik sądu.

Tylko druga poprawka została popartą. A zatem odsiadywanie więzienia przerywać nie będzie wolno.

Dr. P e r g e r, że „§. 283 ma brzmieć: Powoływać się wolno: a) przeciw wyrokowi tak co do winy jak i kary (§. 283 przypuszcza powołanie co do kary, a to w sądach monarchicznych, a nie przysięgłych), ale tylko na korzyść obżałowanego; b) przeciw uchwale względem pretensyj z prawa prywatnego i względem kosztów procesu; c) z powodów unieważniających. O ile może mieć miejsce powoływanie się przeciw wyrokom sądów przysięgłych, ustanawiają §§. 343, 345 i 346.“

W razie odrzucenia tej poprawki, poprawka ewentualna: „W §. 281 ust. 5. mają być słowa: „Jeżeli orzeczenie jest albo żadnemi albo niedającemi się utrzymać powodami motywowane, albo jeśli między przytoczonemi powodami wyroku zachodzi co do treści znajdujących się w aktach dokumentów albo co do zeznań sądowych i dokumentów albo protokołów śledztwa lub posiedzenia, sprzeczność ważna“ — mają odpaść, a natomiast ma po §. 362 dodany być nowy, opiewający: „Jeżeli trybunał kasacyjny z wniesionego doń podania albo za wskazówką prokuratorji spostrzeże ważne wątpliwości co do faktów, na których przypuszczeniu wyrok skazujący polega, i wątpliwości tych roztrząsanie aktów albo zarządzone ewentualnie badanie nie usunie, to zarządzi w nadzwyczajnej drodze ponowne postępowanie na korzyść obżałowanego.“

Poprawka ewentualna osiąga to samo co pierwsza; obie zostały poparte.

Dr. R e c h b a u e r żąda usunięcia §. 161, orzekającego, że sędziemu śledczemu wolno zarządzić przesłuchanie świadków, sądownictwu wojskowemu podlegających, przez władze wojskowe, ale nie wolno mu tych świadków bezpośrednio powoływać; —

tudzież co do §. 233, stanowiącego: „Jeżeli zakłócający rozprawę sądową podlega sądownictwu wojskowemu, to może przewodniczący zarządzić jego wydalenie a odnośnie u najbliższej władzy wojskowej zażądać jego ukarania“ — żąda, aby nad pierwszą częścią do słowa „wojskowemu“ osobno, a nad resztą także osobno głosowano.

Kilka słów w przedmiocie handlu księgarskiego.

Pisma warszawskie znowu zajmują się kwestją rozszerzenia handlu księgarskiego do małych miasteczek. Jest to kwestja bardzo ważna, i *Gazeta Narodowa* nieraz ją poruszała. Nie zaszkodzi jeszcze się nad tem zastanowić, gdyż dotychczas handel księgarski przedstawia u nas tak smutny widok, jak może bardzo mało który inny.

Kwestja handlu księgarskiego nietylko nie jest mniej ważną, jak każdego innego handlu, ale nawet ma większe znaczenie, bo gdy z jednej strony jest czynnikiem zamiany jak każdy inny handel, z drugiej pozostając w bezpośredniem zetknięciu z literaturą, handel księgarski wielce na ruch literacki i umysłowy kraju wpływa bądź korzystnie, bądź niekorzystnie. W każdym razie tem większą na siebie zwracać powinien uwagę. Wprawdzie handel księgarski w najpomyślniejszych warunkach rozwoju swego zostający, nie potrafi przysporzyć narodowi ani jednego geniuszu lub talentu, może jednak dzieła genialnych autorów uczynić przystępnemi dla ogółu, czyli zapoznane i butwiejące w rękopismach wydawać i rozpowszechniać. Dzieła uczonego Supińskiego naprzykład, z jaką to trudnością doczekały się wydawcy, i to takiego, który ofiarę na wydanie dzieł uczynił, a przecież te dzieła są niepospolitej wartości, co więcej, ogromnej ważności dla narodu, i znajdować się powinny w rękach każdego myślącego człowieka, czyli po prostu w rękach każdego. Dzieła Niewęgłowskiego bardzo pożądanemi są podręcznikami do nauki matematyki, koniecznemi dla nas, a żaden księgarz wydawnictwa tego nie podjął się, i rękopisma oczekiwały w ukryciu na wspaniałomyślnego mecenasa, — i ileż to takich dzieł możemy naliczyć, które tą drogą doczekały się swego wyjścia na świat, lub które dotąd spoczywają, oczekując na wydawcę! A iluż to jeszcze mamy ludzi utalentowanych, którzyby chętnie poświęcili czas i pracę na napisanie potrzebnych narodowi dzieł, którzy jednak wiedząc, jaki los spotka ich rękopisma, albo wcale nie piszą, albo też piszą w obcych językach, w każdym razie ze szkodą literatury ojczystej.

Oto są pewniki, smutne dokumenta na świadectwo, jak wiele tracimy nawet ze zwzględów moralnych, nie mówiąc już o materjalnych stratach z powodu zawisłości niejako literatury od księgarstwa, i z powodu złego stanu tego ostatniego.

Czyż można z tego robić zarzut księgarzom, że nie wydają dzieł większej wartości, a ubiegają się za wydawnictwami powieści i innych rzeczy więcej czytanych, że już tu przemilczamy o wydawnictwach tuzinowych romansideł? Bynajmniej. Księgarz jest kupcem jak każdy inny, i tylko swój zysk ma na celu, i jako taki jest zarówno z innymi kupcami pożytecznym członkiem społeczeństwa. Jeśli księgarz robi ofiarę i wydaje dzieło pożyteczne z uszczerbkiem swego zarobku, czyni to nie jako księgarz, ale jako mecenas literatury, zarówno jak mógłby to samo uczynić stolarz lub rolnik; lecz księgarz jako księgarz obowiązany jest wydawać takie tylko książki, które mu niezawodny zysk przynieść powinny, inaczej działałby na własną niekorzyść i przyczyniałby się jeszcze więcej do upadku handlu księgarskiego, tak jak stolarz, gdyby zamiast robienia stołów, jakie powszechnie są używane i mają odbyt, robił stoły jakieś nadzwyczaj piękne i drogie, na które jednak nie mógłby znaleźć kupujących.

Jeżeli zatem księgarze najmniejszej odpowiedzialności nie mają za to, że nie wydają dzieł, których ważność dla kraju jest wielką, bo nie znaleźliby na nie odbytu, to któż jest winien? Publiczność, że nie kupuje takich książek? Ależ bynajmniej. Jakże publiczność może kupować to, czego niema, np. jest rękopis, przypuszczam, ale niema książek jeszcze, bo niema komu wydawać. A jeżeli dzieło i wyjdzie wyjątkowo, to publiczność najczęściej o niem nic wie.

To któż jest winien przecie, gdzie szukać przyczyn tej stagnacji w handlu księgarskim? Zwykliśmy na połowę obwiniać księgarzy, że nie wydają książek naukowych, i że w ogóle naznaczają ceny wysokie, oraz publiczność, że jest obojętną na takie dzieła, i przez to, że mało kupuje, odstręcza księgarzy od wydawnictw poważnych prac, lub zmusza ich do nakładania wysokich cen, a tu ja wręcz powiadam i starałem się powyżej to wykazać, że ani księgarze, ani publiczność nie jest temu winną — przyczyny leżą gdzieindziej.

Muszę tu jednak zastrzedz się, że jeżeli nie upatruję winy ani w księgarzach, ani w publiczności, to tylko zapatrując się na rzecz ze stanowiska bezwzględnego. Jeżelibyśmy bowiem chcieli bliżej przypatrzyć się działalności księgarskiej, to znaleźlibyśmy może wiele winy z ich strony, że goniąc za zyskiem naprzykład, wydają takie bezeceństwa, jak senniki, kabały, kuglarstwa i t. p., kiedy z równym zyskiem mogliby wydawać elementarze i inne książki dla ludu użyteczne, a dając tak tanio, jak dają senniki, mieliby równe zyski i przynosiliby korzyść krajowi, zamiast demoralizacji i ogłupiania. Zamiast kryminalnych i bezczelnych romansów, mogliby z równym dla siebie zyskiem wydawać arcydzieła tak obcej jak i własnej literatury, ale z większym pożytkiem dla kraju.

Wszystkie te jednak uwagi nie potrafią zbić tego, cośmy wyżej powiedzieli, bo gdyby wydanie dzieł Supińskiego było korzystnem dla księgarza, toby takowe przez księgarza niezawodnie było nastąpiło. Toż samo i publiczność nasza nie da się bezwarunkowo usprawiedliwić. Ona jest współwinną z księgarzami, że takie senniki, romanse, kabały i t. p. rzeczy wychodzą, bo ona za to sowicie płaci. Ona jest po części winną, że dzieła poważnej treści mały mają odbyt, bo ona o takowe nie pyta, nie kupuje, nie zachęca, i owszem oczekuje, aż sama zachęconą do kupowania zostanie. — Wszakże mówiąc tu o publiczności, potrzebujemy mieć na uwadze publiczność innych krajów i tylko przez porównanie dochodzimy do tego przekonania, że publiczność nasza mniej się interesuje literaturą, mniej szuka pokarmu dla ducha jak w innych krajach, i z tego tylko względu możemy jej czynić zarzut. W każdym razie jednak, gdyby publiczność interesowała się więcej literaturą, to nie mogłaby jeszcze stanowczego wywrzeć wpływu, chyba że wyłącznie tą sprawą byłaby zajętą, co jest niepodobieństwem.

Przypuśćmy, że byśmy nie mieli szynków we wszystkich miastach, miasteczkach, wioskach itd., i żebyśmy musieli po wódkę udawać się do kilku większych miast w Galicji, czyżby tego towaru tyle się rozchodziło w kraju naszym, jak dzisiaj? Przypuśćmy, że gdybyśmy chcąc mieć fortepian, zmuszeni byli po niego posyłać do Warszawy, czy tyle osób uczyłoby się gry na fortepianie? Przypuśćmy, że tylko w kilku miastach Galicji sprzedawać się będzie pieprz, czy się go rozprzeda tyle co dzisiaj? W tem też leży niewątpliwie przyczyna niepowodzenia handlu księgarskiego, że mamy w Galicji tylko kilkadziesiąt księgarni, i te są skoncentrowane w dziesięciu czy mało co więcej miastach. Przypuśćmy, że jest jeszcze mniej księgarń, że jest tylko jedna w Warszawie, i że każdy potrzebujący książki tam się będzie musiał udawać, i zapytajmy, czy w takim razie równą dzisiejszej ilość książek rozejdzie się na Galicję? Zapewne mniejsza. Otóż i odwrotnie, jeżeli po książkę nie będzie konieczności udawać się do Lwowa, lecz każdy znajdzie ją na każde zawołanie w najbliższem miasteczku, lub też znajdzie tam przynajmniej kogoś, co go wyręczy w sprowadzeniu, to handel księgarski rozwinie się o tyle więcej, o ile więcej będzie księgarni w kraju. Zarzuci nam kto może, a tego zdania podobno jest wielu księgarzy, że przy tak bardzo rozdrobnionym handlu księgarskim więksi księgarze stracą. Gdyby i tak było, to jeszcze nie idzie nam o to, gdyby kilka osób zyskiwało lub traciło, ale o pomyślność ogólną. Wszakże przypuszczenie to jest błędne. Większe księgarnie tylko zyskać na tem mogą, bo one w miarę wzrostu popytu będą mogły więcej produkować, nie obawiając się strat. Księgarze mniejsi nie będą mogli zajmować się wydawnictwem, tylko rozprzedażą, a księgarze więksi, znalazłszy większy odbyt, zajmą się na większą skalę wydawnictwami, i wówczas to doczekać się będziemy mogli, że dzieła Supińskiego i tym podobne znajdą należyte ocenienie i pokup, na jaki zasługują.

Urządzenie małomiasteczkowych księgarni, czyli rozszerzenie handlu księgarskiego do wszystkich małych miast i miasteczek w Galicji, uważamy jako najprostszy i najzbawienniejszy środek do podniesienia handlu księgarskiego i nadania mu tego znaczenia, jaki on ma w krajach więcej oświeconych, gdzie tenże handel jest prawdziwym pośrednikiem między pisarzami a publicznością, gdzie jest rzeczywistym krzewicielem światła. Nie rozumiemy tu tego, aby w każdem miasteczku zakładać księgarnię, byłoby to najzgubniejszem, bo prowadziłoby każdego do bankructwa, ktoby chciał podobne ryzyko zrobić. Ponieważ księgarnie oprócz kilkunastu miast w Galicji w innych nie istnieją, więc przypuszczamy, że jeszcze dziś istnieć nie mogą, ale w każdem miasteczku jest jakiś handel, wszędzie sprzedaje się tytoń, wódka i inne towary, częstokroć w miasteczku jest jeden tylko kupiec, ale w każdem jest choćby jeden. Otóż nic nie przeszkadza, aby taki obok innego towaru, jaki posiada, utrzymywał także na składzie i książki, jedną szafkę, albo tylko dwie szufladki w niej z z książkami. Nie potrzebuje ponosić na to żadnych wydatków nadzwyczajnych, tylko zamawiając z miasta towar może zażądać i książek, które mu w komis z kilkumiesięcznym kredytem każda księgarnia w dobrze zrozumianym interesie chętnie dostarczy *), po upływie którego to czasu kupiec obowiązany jest za to tylko zapłacić co sprzedał, potrąciwszy oczywiście procent na zysk dla siebie.

Z rozszerzenia zatem handlu księgarskiego otrzymamy następujące korzyści:

1) Publiczność znajdzie dla siebie ułatwienie w nabywaniu książek na miejscu i bez żadnego ryzyka, jakie ponosi, gdy żąda rzeczy, której nie widzi, i przez wdzięczność za to nietylko będzie kupowała to, co zamierzyła, ale przeglądając książki na składzie, weźmie także niejedną książkę, o której istnieniu inaczejby nie wiedziała, a która przydać się może; a nawet zaszedłszy do sklepu bez zamiaru kupna zachęconą nieraz zostanie do kupienia, zwłaszcza elementarzy i książek dla dzieci, w jakie najwięcej zaopatrywać się powinni księgarze prowincjonalni.

2) Kupcy małomiasteczkowi rozszerzą zakres swojego handlu i powiększą swe zyski zarobkiem z rozprzedaży książek.

3) Księgarze - nakładcy znajdą więcej miejsc zbytu dla towaru swego, który przez to będzie się stawał tańszy, i którego coraz więcej wydawać będą, mając już zapewniony większy zbyt.

4) Papiernie i drukarnie krajowe na większą konsumcję będą mogły liczyć.

5) Literaci i uczeni nietylko nie będą się troszczyć o swoje rękopisma, ale będą mogli żądać wynagrodzenia za swoje prace, bo księgarze nakładcy będą mieli zyski większe.

6) Literatura i oświata w ogóle, gdyż w miarę większej rozprzedaży więcej dzieł będzie wychodziło, a co ważniejsza, że i lepsze doczekają się prawa obywatelstwa u nakładców, bo jakkolwiek prace naukowe w kraju naszym dla zbyt małej liczby ludzi nad naukami pracujących, nie mogą liczyć na wielki pokup, to jednak gdy handel księgarski ułatwi roprzedaż, znajdzie się dostateczna ilość kupujących na pokrycie nakładów.

Tylorakie są korzyści bezpośrednie z rozwoju handlu księgarskiego, który jakeśmy to powiedzieli, rozwinąć się może tylko przez rozszerzenie jego na małe miasteczka.

Ale tego co powiedzieliśmy, niedosyć jeszcze. Spisaliśmy tylko kilka prawd które są powszechnie wiadome i które tu powtó-

*) Zasięgaliśmy wiadomości w „Księgarni Polskiej“, i otrzymaliśmy zadawalającą pod tym względem odpowiedź; przyp. autora.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie.

Brzydka śmierć spotkała w Wilnie jednego z głównych zauszników Moskwy. Prałat Tupalski został zabity. *Czas* o tem tak pisze:

Ze źródła wiarogodnego dochodzą nas szczegóły morderstwa popełnionego w Wilnie na osobie prałata Tupalskiego, który dał się użyć Murawiewowi za narzędzie w jego prześladowaniu kościoła katolickiego. Według tego opisu, Tupalski przybywszy do domu 8. maja o godzinie 2. po południu z konsystorza, kazał sooie podać kieliszek wódki przed rosołem. Sługa jego i więcej niż sługa, bo powiernik i niemal przyjaciel a wychowaniec jego Jerzy Łazowski, podał mu wódkę. Była ona zaprawna tak silną trucizną, że kiedy przyniesiono wazę z kuchni, Tupalski już dogorywał. Łazowski dobił go i odciął mu głowę oraz rękę i nogę, i te złożył do pudła, resztę zaś ciała wtłoczył do kufra i wieczorem wywiózłszy za miasto, wrzucił do Willii. Z pudłem zaś owem wyjechał do Królestwa Polskiego. W niedzielę dnia 12. maja zwrócono uwagę na długą nieobecność prałata i jego ulubieńca. Rewizja zarządzona z urzędu nic nie wykryła podejrzanego, atoli śledząc za Łazowskim, przytrzymano go tego samego dnia w Mariampolu. Zrazu twierdził, że Tupalski wyjechał za granicę i kazał mu jechać za sobą. Gdy jednak znaleziono przy nim pudło z częściami trupa, nie mógł się dłużej zapierać, dodał tylko, że chciał te części ciała pogrześć i wznieść nad niemi pomnik. Przywieziono go do Wilna 15. maja. Morderstwo to nie da się wytłómaczyć ani chęcią rabunku, ani zemstą osobistą, ani nienawiścią, gdyż Lazowski zostawał w ścisłych stosunkach z zabitym, nie zbywało mu na niczem i wahał się, czy ma wstąpić do seminarjum.

Na Litwie gdy się miasta palą, to palą się do szczętu jak Kosów lub Dzisna naprzykład, lub tracą po kilkaset domów jak Witebsk. Z ogromu klęsk podobnych sądzić można nalepiej jak piękny porządek panuje na Litwie, gdzie podpalacze w najlepsze grasują. Pożar w Witebsku jest trzecim wielkim pożarem na Litwie w przeciągu ostatnich trzech tygodni. Według *Rigasche Ztg.* zgorzało tam 2. maja przeszło 200 domów; mnóstwo rodzin z wszelkiego mienia ogołoconych pozostało bez dachu. Pożar wybuchnął około godziny $6^1/_2$ po południu; straż ogniowa w jakie 20 minut przybyła na miejsce nieszczęścia, i zastała już 4 domy w płomieniach; rozporządzając atoli tylko trzema sikawkami, jedynemi w mieście, nie była w stanie stłumić pożaru, który też wkrótce wielką część miasta ogarnął i dopiero około północy przycichł, gdy już nie mógł dosięgnąć bardziej oddalonych domów.

Rozmaite zabawy publiczne jakie się zwykle o tej porze urządzają, urządzają się w Kongresówce zawsze na cele dobroczynne. I tak między innemi w Kielcach, dany był przed tygodniem koncert na rzecz niezamożnych uczniów; po odtrąceniu kosztów czysty dochód wynosił 219 rubli 75 kopijek tj. 315 złr. 60 cent. Jak na miasto 9 razy mniejsze od Lwowa, dochód to wcale piękny.

Spółka jedwabnicza założona w Warszawie 1855 roku dotąd nie może się rozwinąć. Kapitał był oznaczony na 30.000 rubli w akcjach po 15 rubli; do końca roku przeszłego zdołano rozsprzedać tylko 697 akcji i spółka zaledwie wegetować mogła. Obecnie zmieniono Radę nadzorczą i wzięto się energiczniej do rzeczy, a otrzymany jedwab z hodowli 1871 roku i dawniejszy przez spółkę posiadany, postanowiono przerobić na stosowne materje i w tym zamiarze zawiązawszy stosunki z odpowiednią fabryką, udano się do rządu z prośbą aby podobnie do lat poprzednich otrzymać ponowne zwolnienie od cła wchodowego. Uchwalono, aby wtedy dopiero, gdy się uda jedwab spieniężyć, zwołać ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów, któremu przedstawione będą rachunki i odpowiedne wnioski.

Podług wiadomości statystycznych umieszczonych w „Pamiętniku gubernii Lubelskiej na rok 1872“ rozległość tej gubernii wynosi przeszło 1,503.831 dziesiatin (około 2,922.470 morgów, czyli nieco więcej jak 300 mil kwadr. jeograficznych). Miasto ma 13 osad (byłych miasteczek do roku 1869) 51, wsi większych i mniejszych 1921, folwarków 776, różnych nomenklatur 388, gmin 150. Ludności liczy 344.527 mężczyzn i 356.350 kobiet razem 700.877 głów, z których wyznania prawosławnego męż. 1765, kob. 1440, grecko-unickiego męż. 61.841 kob. 66,087, rzymsko-katolickiego mężczyzn 221.644, kob. 237.195, ewangelickiego męż. 2.896 kob. 3.088 i starozakonnych mężczyzn 46.381, kobiet 48.580. Miasto Lublin posiada 21.716 mieszkańców, w tej liczbie 12.245 żydów.

Francja.

Długo siedzący milczkiem w Zgromadzeniu reprezentant sprawy bonapartystowskiej, Rouher, wystąpił przed kilku dniami z interpelacją, dotyczącą umów handlowych, zawieranych podczas wojny.

Uzasadniał swoją interpelację, dodając, że pominie wszelką aluzję polityczną. Ks. Audiffret-Pascuier zaczepił bowiem biura wojenne; mowca musi jednak przeciwnie postawić zasadę, że odpowiedzialność za błędy jest osobista. Marszałek Palikao jest odpowiedzialny za dostawy do 4. września umówione, które tylko do wysokości około 800.000 fr. były uskutecznione. Odpowiedzialność za dalsze dostawy sięga daleko wyżej, aniżeli do szeregów biurokracji, jak również Gambetta nie uchyli się od odpowiedzialności, i złoży rachunki z umów o dostawy przez niego zawartych. Błędy, mówi Rouher, dotykają niektóre osoby; zbiorowa osoba nie może być winną, winnym musi być ktoś żyjący, (pewne oznaki zadowolenia, które sykaniem stłumiono). Dalej mówi Rouher: Odpowiedzialne osoby są podległe juryzdykcji opinii publicznej i sądów karnych. Zgromadzenie narodowe nie może poprzestać na prostem przejściu do porządku dziennego. (Głos z lewicy: A wy, coście sprowadzili Sedan!)

Rouher oświadcza, że nie odpowie na to, aby nie przedłużać rozpraw, i prowadzi dalej swoję wywody pod względem umów o dostawy; usprawiedliwia kontrakta, zawarte przez jen. Palikao, które były okolicznościami nakazane i zawierane regularnie. Między 23 kontraktami, jakie podpisano przed 4. września, wykonanie tylko dwóch rozpoczęło się. Rouher zarzuca sprawozdaniu Audiffreta, że starało się zwalić na ministerjum cesarskie te umowy, jakie później zawarto; prostuje przeciw oskarzeniu Audiffreta, jakoby w arsenałach mniej było zapasów, aniżeli stało na papierze i wzywa na świadectwo ministra wojny. W końcu przychyla się do uwag Audiffreta względem powszechnej służby i zaklina zgromadzenie, aby jak najspieszniej uchwaliło ten system, który przygotuje podźwignięcie się kraju (niepokój na lewicy). Dalej nadmienia Rouher: Po uchwaleniu ustawy wojskowej nie będzie skończoną misja zgromadzenia narodowego; przypomina wyrażenie Gambetty, który rzekł, że wolałby rozstrój zgromadzenia narodowego niż rozstrój kraju. Wyrażenie to ma na celu, jak sądzi Rouher, dopomódz zuchwalstwu niektórych ludzi. (Gambetta żąda głosu). Rouher kończąc, oświadcza, że przedwczesne rozwiązanie zgromadzenia narodowego byłoby rozstrojem kraju (niejakie oznaki potakiwania stłumione zostały jak poprzednio sykaniem).

A u d i f f r e t i G a m b e t t a wstępują na mownicę. Gambetta mówi, że poprzestanie dziś na stwierdzeniu, iż obrońca cesarstwa starał się rozbić zgromadzenie narodowe. On nie pójdzie za tym przykładem (żywe oklaski od lewicy).

Jak zręczny fechmistrz liczy na swoją szpadę, tak p. Rouher liczył na swoją wymowę i zmysł intrygancki; chodziło mu przedewszystkiem o to, aby rozdrażnić na siebie skrajne stronnictwa i okazać się obrońcą zasad zachowawczych. Wczorajszy telegram już nam doniósł, że mimo iż z początku Rouher zdawał się zyskiwać powodzenie, w końcu jednak doznał straszliwego *fiasco.* Nad interpelacją jego całe Zgromadzenie jednomyślnie przeszło do porządku dziennego.

Wschód.

W Konstantynopolu z trwogą oczekują na dzień 25. czerwca, t. j. rocznicę wstąpienia na tron Abdul-Azisa. W tym bowiem dniu ma sułtan ogłosić ludowi zmianę następstwa tronu na korzyść swego syna, z uszczerbkiem prawa tradycyjnego, które następstwo tronu przyznaje najstarszemu w rodzinie. Korespondent *Allg. Ztg.* zwraca uwagę, że niezadowolonych z tej przemiany jest bardzo wielu, i że nawet pomiędzy dowódzcami wojsk zaledwie drobna część pozyskaną jest dla nowego planu, podczas gdy większa część obstaje przy dawnem następstwie. Ulemowie (księża) także są nieprzychylni tej nowości.

Pod względem zachowania się obcych mocarstw wobec tej sprawy, ciekawe rzeczy pisze ów korespondent: „Poselstwa Francji i Anglii oświadczyły zaraz rządowi, że jakkolwiek sprawa następstwa tronu należy do wewnętrznych spraw kraju, przecież czują się one w obowiązku ostrzedz rząd przed podobnym krokiem. Tymczasem jenerał Ignatiew oświadczył wielkiemu wezyrowi: „że rząd moskiewski nietylko najzupełniej zgadza się z zamierzoną zmianą następstwa tronu, ale gotów jest nawet, w razie wybuchu rozruchów, wspierać Portę militarnie, i nawet, jeśli tego będzie potrzeba, n a t y c h m i a s t z a j ą ć K o n s t a n t y n o p o l. „Przy takich warunkach, rozumie się, że opinia publiczna mało liczy na pomoc Anglii i Francji, tem bardziej zaniepokojoną jest pod względem stanowiska cesarstwa niemieckiego, którego poselstwo dotychczas nie wypowiedziało się wcale w tej sprawie.“

Dzienniki angielskie również zajmują się żywo tą sprawą. Według ich doniesień silna partja dworska napiera na sułtana, aby uczynił zadość swemu najgorętszemu życzeniu, i podług zwyczaju europejskiego najstarszego syna zamianował następcą tronu. Prawdopodobnie ta partja dworska działa według skazówek Ignatiewa. Staroturecka partja uważa ten plan za sprzeczny z koranem, a ponieważ według koranu muzułmanin winien posłuszeństwo swemu sułtanowi tylko o tyle, o ile ten ostatni wierny jest prawu, nowość ta więc mogłaby sprowadzić niebezpieczne poruszenie, tem bardziej, iż są obawy, że kedif egipski, bej tunetański i książęta Serbii i Rumunii czekają tylko na sposobność, aby zrzucić jarzmo tureckie, ku czemu mieliby pozór, iż nowy sułtan nie jest ich prawowitym monarchą.

Dobrze, jak można sądzić, poinformowany korespondent *Gazette des Etrangers* z Konstantynopola pisze: „Potrzeba, aby wiedziano w Austrji, że gdyby dziś wybuchła wojna, Turcja byłaby zaledwie w stanie wyprowadzić na linię 150 000 wojska, mającego złe uzbrojenie, a jeszcze gorszych dowódzców.

„Flota turecka posiada wprawdzie z dziesięć dobrych monitorów, zbudowanych w Anglii wedle nowych wzorów, ale te monitory nie opuszczały nigdy przystani Bosforskiej, i w skutek tego marynarze nie umieją manewrować niemi na pełnem morzu. Tym sposobem straszliwe narzędzia wojny stają się nieużyteczną rzeczą zbytku.

„Co się tyczy oszczędności, która jest hasłem gabinetu Mahmud-baszy, to jest ona praktykowaną w sposób bardzo oryginalny, i w jej imieniu popełniane są czyny przeciwne rozsądkowi i elementarnym pojęciom sprawiedliwości. Przez tę to oszczędność zadekretował jenialny Mahmud nowy kalendarz, na mocy którego rok odtąd w Turcji ma mieć 9 miesięcy zamiast 12. Ten zabawny kalendarz zaprowadzono w całej Turcji, i tym sposobem nieszczęśliwi urzędnicy pozbawieni zostali czwartej części zwyklej swej płacy rocznej.

„Przez oszczędność także oddalono profesorów i inżynierów europejskich, zdezorganizowano szkoły, powstrzymano budowę dróg najniezbędniejszych; ale ta mania oszczędności nie przeszkadza przecież wielkiemu wezyrowi otrzymywać prezenta od sułtana w gotówce 50.000 funtów szterlingów (1,150.000 franków), i wydawać niezmierne sumy na budowanie kiosków i na rozmaite zachcianki Abdul-Azisa.

Wyciąg z protokołów posiedzeń Wydziału krajowego za czas od 1. do końca marca 1872. (Ciąg dalszy.)

Na wniosek Wydziału powiatowego w Nowymtargu o przyznanie wynagrodzenia za grunta zabrane pod dojazd do kamieniołomu z powodu budowy mostu na Dunajcu nr. 28 pod Dębnem, oświadczono, iż tego rodzaju koszta do przedsiębiorcy tej budowy należą.

Co do uregulowania rachunków konkurencyjnych postanowiono, iż w myśl protokołu z 16. stycznia 1868 normującego stosunki c. k. rządu do władz autonomicznych w sprawie administracji dróg krajowych i powiatowych, załatwienie wszelkich spraw konkurencyjnych, jako to: sprawdzanie rachunków i oznaczenie sposobu wypłaty wszelkich za czas przed 1. stycznia 1868 zaległych należytości do władz rządowych należy, i że tylko nadwyżki czynne pojedynczych dróg Wydziałowi krajowemu do dalszej dyspozycji oddawane być mają.

Postanowio rozpisać ponowne licytacje:

1. na dostawę szutru dla drogi krajowej Bełzko-Jarosławskiej,

2. dla drogi Czortków-Buczacz-Manasterzyskiej.

Nie uwzględniono następujących próśb:

1. Naftalego Langera i Salamona Goldmanna o upuszczenie czynszu z dzierżawy myta w Klikuszowej (Obidowej) i upoważniono Wydział powiatowy do bezskutecznego zwracania podobnych próśb.

2. Szarajewa i Kattaura przedsiębiorców dostawy szutru dla drogi krajowej Dębicko-Nadbrzeziańskiej, tudzież

3. Bartla i Neuwohnera przedsiębiorców dostawy szutru dla drogi krajowej Lwowsko-Rohatyńskiej o przyznanie dodatkowej (nadkontraktowej) należytości za szuter z innych kamieniołomów dostarczony.

W sprawie spornej między Wydziałami powiatowemi w Jaśle i Krośnie o pobór dochodu z myta w Twierdzy na drodze powiatowej Frysztackiej orzeczono: iż dochód ten ma być podzielony między obydwa powyższe powiaty, w stosunku długości tej drogi w odnośnym powiecie.

W skutek przedłożonego przez husiatyński Wydział powiatowy kosztorysu budowli na drodze krajowej Husiatyńsko-Kopeczynieckiej w roku 1872 wykonać się mających, uchwalono:

1. udzielić Wydziałowi powiatowemu kwotę 3898 złr., na utrzymanie tej drogi budżetem przeznaczoną;

2. żądać rachunków z kwoty w r. 1871 udzielonej, jakoteż

3. przedłożenia budżetu na r. 1873 najdalej do 15. maja b. r.

Z przeznaczonej przez Wys. sejm subwencji w kwocie 40.000 złr. na budowę dróg udzielono:

Powiatowi Bielskiemu na drogę z Oświęcima do Polanki wiodącej 1000 złr.

Powiatowi Wadowickiemu na drogę z Wadowic do drogi z Oświęcima do Krakowa wiodącej 1000 złr.

Powiatowi Nowotarskiemu dla gminy Poromny i Szaflary na budowę mostów po 200 złr. dla każdej.

Powiatowi Bocheńskiemu na drogę z Cerekwi do Wrzepia 500 złr.

Powiatowi Tarnowskiemu na drogę z Jonin na Olpiny do Jasła 1000 złr.

Powiatowi Pilznieńskiemu na drogę z Pilzna do Czarnej 2000 złr.

Powiatowi Brzeżańskiemu dla gminy Medowej na odbudowanie mostu na Strypie na drodze z Brzeżan do Kozłowa 400 złr.

Powiatowi Przemyślańskiemu na budowę mostu w Brzuchowicach na Lipie 400 złr.

Powiatowi Brodzkiemu dla gminy w Majdanie na restaurację trzech murowanych mostów na drodze z Pieniak do Podhorzec 300 złr., zaś na odbudowanie drogi z Brodów do Leśniowa również 300 złr.

K r o n i k a.

— Kurjerek lwowski.

Przybyło wczoraj do Lwowa najsławniejsze obecnie francuskie towarzystwo gimnastyczne braci Merkiów, złożone z 15 osób, i ma podobno w niedzielę rozpocząć w teatrze swe produkcje, które po wszystkich stolicach wywoływały powszechne zdziwienie. Już dawniej przytaczaliśmy zdania dzienników zagranicznych o tem towarzystwie, odznaczającem się bajeczną śmiałością i zręcznością, obok bardzo eleganckich, estetycznych ruchów i postawy.

Komitet założycieli Towarzystwa akcyjnego przyjaciół sceny narodowej ubiega się o wydzierżawienie zgrodu jezuickiego, w celu urządzenia tam letniego, ludowego teatru, a zniesienia tam dotychczasowej piwiarni i zamienienia szwajcarskiego domku na elegancką cukiernię i zakład wód mineralnych. Wszystkie miasta większe posiadają letnie teatra, kosztem gminy po większej części zbudowane i utrzymywane. Tylko Lwowi brakuje letniego teatru, a miasto nie poczuwa się do obowiązku wybudowania. Teraz, gdy Towarzystwo sceny narodowej zamierza miasto w tej mierze wyręczyć, spodziewać się należy, że Wydział i Rada miejska te usiłowania poprą. Wprawdzie największą ofertę wniósł pan Wojtawicki, lecz dla kilkuset reńskich nie zechce zapewne Rada miejska przyczynić się do utrzymywania dzisiejszego stanu w ogrodzie jezuickim prostego szynku. Ogród cały jest dla przechadzek publiczności znacznym kosztem utrzymywany z funduszów gminy. Otóż i to, co do publicznego ogrodu niejako integralną część stanowi, teatr letni, powinien u Rady znaleźć uwzględnienie. Gdzieindziej miasta znaczne subwencje dają teatrowi miejscowemu. Lwów nie daje żadnej subwencji. A jednak Towarzystwo przyjaciół sceny narodowej podniosło scenę znacznie, zaprowadziło po raz pierwszy operę polską. Niech by więc chociaż tym sposobem doznało poparcia od miasta w swych bezinteresowych i jedynie podniesienie sztuki na celu mających usiłowaniach. Dobry teatr, dobra opera zwabia bogate rodziny do osiedlenia się, więc i materjalne podniesienie się miasta wywołuje.

Zapomniano w teatrze pootwierać wszystkie otwory, do wentylacji powietrza przeznaczone. Z tego powodu przy upałach tegorocznych, było nie tyle nieznośne gorąco, bo termometr dochodził tylko do 21 stopni ciepła, ile brak świeżego powietrza, co denerwująco działało i na publiczność, wywołując osłabienie i senność i na artystów. Spostrzeżono się i już urządzono wentylacją, tak, iż już wczoraj podczas przedstawienia nie było ani gorąca, ani dusznego powietrza.

W y c i e c z k a S t o w a r z y s z e n i a r ę k o d z i e l n i k ó w „G w i a z d a.“ Z powodu, że przez elementarne przeszkody cel wytknięty, to jest obrócenie czystego dochodu n a s z k o ł y l u d o w e, wycieczką na dniu 12. maja rb. przedsięwziętą osiągniętym nie został, odbędzie się na ten sam cel w niedzielę dnia 25. maja ponowna wycieczka do lasku Krzywczyckiego za rogatką Łyczakowską w dolinie na lewo, połączona z muzyką wojskową pułku księcia Holsztein, pod osobistem przewodnictwem kapelmistrza pana Rozenkranz, oraz z towarzyskiemi rozrywkami. Wieczorem po zapowiedzeniu wystrzałami moździeżowemi przedstawione będą trzy obrazy z żywych osób pod kierownictwem członka tegoż stowarzyszenia pana Stanisława Balickiego, poczem nastąpi oświetlenie całej doliny ogniem bengalskim i powrót do miasta z muzyką wojskową.

Okolica sama, gdzie się wycieczka odbędzie, jest bardzo przyjemną, spodziewać się należy, że i Wydział stowarzyszenia wszelkich starań dołoży, aby szanowną publiczność pod każdym względem zadowolnić, która dla poparcia tak szlachetnego celu, niezawodnie w tej wycieczce chętnie liczny udział weźmie. Wstęp od osoby oznaczono na 15 ct., familijny bilet zaś na 50 ct., nie kładąc przytem tamy dobroczynności.

W razie niepogody odłożoną będzie ta zabawa na czwartek d. 30. maja, to jest na święto Bożego Ciała.

Prelekcja panny Wasilewskiej o „d w ó c h s p r z e c z n y c h k i e r u n k a c h w w y c h o w a n i u“ będzie nie w sobotę, lecz w niedzielę o godz. 12. w południe.

Odbieramy następujący list z miasta:

„Może ten głos będzie głosem wołającego na puszczy, ale ponieważ z ukończeniem kursu, a właściwie w czasie wakacyjnym często liczne zachodzą zmiany w obsadzaniu posad profesorskich, to może prośby i narzekania słuchaczów filologii na wszechnicy lwowskiej przynajmniej tym razem dojdą uszu tych mężów, których sprawa naszego uniwersytetu obchodzi. Już wprawdzie kwestja ta podnoszoną była w dziennikach publicznych, ale cóż zyskali na tem słuchacze filologii? Dla nich wykładów faktycznie nie ma. Katedra łaciny, a w zastępstwie i greki powierzona dr. Wroblowi istnieje wprawdzie, gdyż wypisanem jest, iż dr. W. 15. godzin tygodniowo ma wykładać, ale czyż to podobne, aby jeden profesor choćby najgruntowniej obznajomiony z przedmiotem swym, mógł z całą sumiennością wywiązywać się z włożonego nań zadania. Nie dziw więc, że dr. Wrobel liczbę tych godzin do najmniejszej redukuje, że zaledwie po pół godziny słuchaczom swym odczytuje i że bardzo często godziny opuszcza. Lecz nie dość tego, jeszcze i z tych kilku godzin korzystać nia można. Nie przeczymy, że dr. Wrobel całe obszerne dziedziny filologii wzdłuż i wszerz przeszedł, ale niestety tego ogromu wiedzy nie potrafił w sobie przerobić, tak, że nie on przedmiotem, ale przedmiot nim owładnął. Dowodem tego jego wykłady. Dr. Wrobel nie idzie w nich za żadną przewodnią myślą; zaczyna jak to mówią z różnych beczek, a podając w ten sposób słuchaczom same fragmenta żadną miarą ze sobą się nie wiążące, wywołuje w nich jakiś stan chaotyczny. Bardzo często w kwestjach filologii nie ma ustalonego sądu; najczęściej kończy spory słynnem u niego owem: „Meine momentane Ansicht ist... Czyż więc ten co się błąka może drugim drogę wskazywać? Dodajmy do tego sposób wykładu; co dwa lub trzy słowa odpoczywa — nie wypowie od razu całego zdania, ale dodaje drugą połowę wtedy, gdy o pierwszej słuchacze całkiem zapomnieli, albo bardzo często zacząwszy zdanie w języku łacińskim, kończy je niezrozumiale po niemiecku, będziemy mieli dokładny obraz owej dziwnej senności jaką wykłady dr. Wr. po sali rozlewają. O notowaniu jego wykładów i być nie może. Lecz zresztą na cóż by się i ono przydać mogły, jeśli dr. Wr. wyraźnie oświadcza, iż egzaminów kursowych (Colloquia) pytać nie będzie. Nie wiemy czy umyślnie dla sprzeciwienia się Radzie szkolnej, czy najprawdopodobniej nie mając wielkiej sympatji do polskiej młodzieży dla uniemożebnienia jej osiągnięcia stypendjów, lub uwolnienia od czesnego? To też większa połowa słuchaczów filologii nie wzięła ani jednej godziny u dr. Wr., lecz by przynajmniej na innem polu korzystać i czemś się wykazać mogła, pozapisywała się na wykłady dr. Małeckiego, Czerkawskiego i Janoty, którzy swymi wykładami ogólną sobie zjednali sympatję. Nie dziw więc, że młodzież w ten sposób zachęcona do nauki, na wykłady filologii zupełnie prawie nie uczęszcza, sama w domu pracować odpowiednio nie może, gdyż szukając rady profesora znajduje ją w słowach: „Lesen Sie alles“ po kilka lat bez wszelkiego skutku na wszechnicę się zapisuje, a w końcu mając 8 do 10 kursów nawet egzaminu na niższe gimnazjum złożyć nie może. Zniechęcona rzuca się na prywatne lekcje i tutaj najczęściej kończy swą karjerę. Jeśli podobny stan rzeczy dalej potrwa, to i dzisiejszych słuchaczy podobny los czeka, pomimo, że dr. Wr. za oba przedmioty, pominąwszy czesnego, 2.700 zlr. pobiera i pomimo najlepszych chęci młodzieży. Na cóż więc przydadzą się okólniki Rady szkolnej, żądające egzaminowanych profesorów? Czyż i temu zawsze winna jakimś strasznym wyrokiem na młodzieży polskiej ciężąca apatja w pracy? Czyż ciągle mamy słuchać, że już wszystko posiadamy? My jednakże nie nasyceni ciągle wołać będziemy, choć dałeś nam w s z y s t k o daj nam więcej Panie!

Jeden ze słuchaczów filozofii.

— Od dawniejszego już czasu **Komitet zarządzający Opieki narodowej** powziął wiadomość, że po kraju włóczy się pewne indywiduum eksploatując pod różnemi pozorami obywateli. — Używając dwóch nazwisk — jużto Adolfa Turskiego, już Gerharda Bieńkowskiego, podając się za ofiarę wypadków narodowych, — wygnańca politycznego, ożenionego z Angielką i ojca kilkorga dzieci, urządza dla siebie składki, loterje itp.

Komitet Opieki Narodowej poczytywał sobie za obowiązek śledzić Bieńkowskiego i uczynić go nieszkodliwym. — W ostatnich dopiero czasach udało się wytropić mieszkanie jego w Krakowie przy ulicy Gołębiej pod l. 188.

Bieńkowski jest tutejszy — nie jest wcale ofiarą wypadków narodowych, nie jest wychodźcą, nie był nigdy za udział w powstaniu 1863 r. aresztowanym. — Jest to włóczęga nadużywający dobrej wiary zacnych obywateli kraju — c. k. policjom Wiednia, Przyrowa, Lwowa i Krakowa doskonale znany.

Przed tą więc osobistością, Komitet zarządzający Towarzystwa Opieki Narodowej, publiczność ostrzega.

Walerjan Podlewski, prezes. *Alojzy Boberski.* człon. zarządu.

— **Pożar w Chyrowie.** W pierwszy dzień Zielonych świątek o godzinie 12. po południu dano znać telegrafem do Przemyśla z Chyrowa, iż przed pół godziną wybuchł tamże pożar, który z taką gwałtownością się rozszerza, że całe miasto stoi w płomieniach i budynkom kolejowym zagraża największe niebezpieczeństwo. Przemyska straż pospieszyła z pomocą w 8 sikawek. Za przybyciem jednak zastałe już prawie całe miasteczko w zgliszczu. Spaliły się: kościół, cerkiew, i około 150 domów, z nich wiele piętrowych, a nędza jaka panuje, jest straszna. W pierwszy dzień ludzie nic nie jedli, gdyż ogień wybuchł w porze obiadowej, a był tak gwałtowny, że ledwie życie unieść było można. Z Przemyśla wysłała dyrekcja budowy kolei wozami wiktuały, jakie można było chwilowo zebrać, lecz była to kropla wody dla morza. W Chyrowie, prócz sikawek i naczyń będących własnością kolei, nie było nietylko żadnej sikawki, ale nawet wiaderek do wody.

— **Redakcja** i drukarnia *Tages-Pressy* uległa pożarowi w pierwszy dzień Zielonych świątek, w nocy około godz. 2. Pożar ogarnął naraz wszystkie prawie zabudowania, tak, że ratunek był niepodobny, zaledwie tylko uszli z życiem pogrążeni we śnie mieszkańcy i to dopiero za pomocą przyrządów straży ogniowej. Zgorzała zecernia, lokal, gdzie znajdowała się stereotypja, prasy drukarskie; jednem słowem cały zakład stał się pastwą płomieni. Szkodę obliczają na 60.000 złr.

— **Otrzymujemy** z prośbą o umieszczenie pismo następujące:

Ponieważ źle zrozumiana została przez korespondentów dzienników publicznych rozprawa tycząca się dra Dietla na posiedzeniu Towarzystwa naukowego odbytem dnia 14. maja rb., przeto czuję się w obowiązku przedstawić cały przebieg rozprawy.

Przed głosowaniem zabrał głos dr. Warschauer żądając wyjaśnienia i rzekł:

---

rzyliśmy tylko dla tego, że ażeby prawda, którą wszyscy uznają, w czyn weszła, potrzeba wiele razy ją powtarzać. Bo ludzi do najprostszych rzeczy, do najoczywistszych korzyści potrzeba częstokroć długo namawiać, zanim zechcą spróbować i przekonać się.

Pozostaje jeszcze trudniejsze zadanie: wykazanie, w jaki sposób projekt ten przeprowadzić, w jaki sposób pozakładać te księgarnie, czyli w jaki sposób nakłonić kupców małomiasteczkowych do tego, aby oni do handlów swoich przyjęli także i książki? Ba! w jaki sposób trafić do nich, żeby im to przedłożyć, cośmy tu spisali, bo przecież nie każdy z nich czytuje dzienniki i nie każdy z czytających dzienniki czyta *Gazetę Narodową,* a w naszem dziennikarstwie istnieje zasada, żeby broń Boże tych kwestyj nieporuszać w innych dziennikach, które już jeden poruszył; nie każdy zresztą z czytających *Gaz. Nar.* czyta jej feljeton. Ja na to środka wymyśleć nie mogę.

Śledziłem tego pilnie i przekonałem się, że ile razy *Gaz. Nar.* poruszyła tę kwestję, tyle razy jedna taka księgarnia przybyła; tak powstały w Zakliczynie, Jarosławiu, Sokalu, Mielcu, Drohobyczy, Buczaczu, Zaleszczykach i inne. Spodziewam się, że dzisiejszy mój dłuższy artykuł może dwie nowe przywoła do życia. Gdybyć całe nasze dziennikarstwo zechciało tę kwestję poruszyć, a jest ona i w interesie dziennikarstwa, nie wątpię, że przy usilnem poparciu całego dziennikarstwa, Galicja pokryłaby się siecią księgarskich handlów i w Galicji zabłysnęło by słonko przyjaźniejsze tak dla ruchu księgarskiego jak również i literackiego.

Innych sposobów nie widzę na teraz, może ktoś poda jakie.

Zdaje się nam jednak, że ponieważ rozszerzenie w ten sposób handlu księgarskiego jest zarówno korzystnem dla wszystkich, a szczególniej pożądanem dla podniesienia oświaty w kraju, znaleźć się powinien w każdej miejscowości ktoś gorliwszy, któryby przyjął na siebie rolę pośrednika i starał się nakłonić miejscowego kupca do sprowadzenia książek, choćby na próbę, która niezawodnie powieść się powinna. Sądzimy, że dziś właśnie, kiedy pojęliśmy potrzebę zakładania towarzystw zaliczkowych, oszczędności, spożywczych itd., czyli kiedy wchodzimy na drogę życia więcej praktycznego, i ta gałęź przemysłu obudzi większe zajęcie. Takie zainteresowanie się przez kogoś z wykształconej klasy jest nawet bardzo pożądanem, z innej strony przyjąłby on rolę opiekuna, doradził jakie książki przedewszystkiem sprowadzać należy, i przestrzegał, aby rzeczy bezecnych lub bezużytecznych a demoralizujących nie sprowadzano i nie rozpowszechniano.

Słyszałem, nie w gronie Towarzystwa lecz na mieście, że były prof. Dietl zrzekł się godności członka Tow., nie wiem tego ze źródła urzędowego, proszę przeto o wyjaśnienie, czy rzeczywiście to nastąpiło, a jeźli tak jest, czy Komitet Tow. nauk. przyjął jego dymisję, czy na podanie prof. Dietla odpowiedział temuż na piśmie; i czy w protokole obrad Komitetu przedmiot ten jest zamieszczony?

Odpowiedział prezes Tow. dr. Majer:

Przed niejakim czasem panowie Dietl i Moszyński wnieśli swoje zrzeczenie się z godności członka Towarzystwa; — mając sposobność widzenia się z prezydentem miasta przedstawiłem mu moje uwagi, by go odwieść od tego zamiaru, mimo to jednak po kilku dniach otrzymałem podanie, w którem się zrzeka tej godności, z powodu, że i wiek i liczne zajęcia nie pozwalają mu brać czynnego udziału w pracach Tow. naukowego, a nieczynnym członkiem być nie chce.

W dalszym toku wyjaśnienia wspomina, że statut Towarzystwa w sposób bardzo ogledny mówi o przypadku, w którym członek **traci** tę godność, lecz tenże nie zawiera żadnego ustępu o **dobrowolnem** wystąpieniu, że do piastowania godności członka Tow. nauk. nikt zmuszonym być nie może; że przez zrzeczenie się tym razem zrzekający się wybranym być nie może, bo obecnie tylko członkowie czynni miejscowi (na mocy statutu akademji) są wyborcami, i oni tylko wybierani być mogą.

Po tem wyjaśnieniu dr. Warschauer oświadcza, że nie jego jest rzeczą zastanawiać się nad tem, co spowodowało prof. Dietla do zrzeczenia się, dość że się zrzekł, ale należałoby się zastanowić nad tem, czyby nie można wynaleźć jaki *modus procedendi*, czyby nie można uważać jego zrzeczenia się za niebyłe, zwłaszcza, że statut Tow. nauk. tego przypadku nie przewidział, bo życzyłby sobie aby w pierwszej serji umieszczeni byli mężowie słynni nauką, którzy znani są i po za granicami naszego kraju, którzy albo napisali dzieła stanowiące epokę, lub którzy wyjaśnili nie jeden szczegół dotychczas niewyjaśniony, a do tych należy bezsprzecznie były prof. Dietl.

Poczem Zgromadzenie nie uwzględniło wniosku dra. Warschauera i szło za zdaniem objawionem przez prezesa Towarzystwa.

Tak się rzecz miała, a ponieważ znalazły się osoby, które starają się przedstawić ją w fałszywem świetle, przeto sądzę, że dobro prawdy skorzysta na niniejszem sprawozdaniu. Prezes zaś Tow. trzymając się litery statutu dał odpowiedź taką jaką dać mógł i powinien.

Jeden z członków Tow. nauk.

— **W Wiedniu** ma być wzniesiony pomnik dla Grillpalcera poety i dramaturga. — Sprawą tą zajmuje się książe J. A. Schwarcenberg; dotychczasowe składki wynoszą 27 tysięcy złr.

— **Schultze-Delitsch** znakomity socjalista przybył do Poznania i d. 23. maja w czwartek o 8mej godzinie wieczorem miał w sali Lamberta wykład: „Ueber die soziale Frage mit besonderer Beziehung auf das Vereinswesen."

— **Akademja** dla nowożytnej filologji w Berlinie. Istniejące już od dość dawna w stolicy Prus Towarzystwo dla kształcenia się w nowożytnych językach, obecnie postanowiło założyć ich akademję. Celem tej akademii ma być doskonalenie w językach nowożytnych i praktyczne ich zastosowanie. Otwarcie ma nastąpić już 28. października br. w gmachu przy Niederwallstrasse nr. 12. Kurs składać się będzie z 28 odczytów i obejmować: encyklopedję nowożytnej filologii, język niemiecki i jego literaturę, francuski język w 11 godzinach, angielski w 10 godzinach, włoski i hiszpański po 2 godziny. Dyrekcja składać się będzie z profesorów dra Herriga, dyrektora Gallenkampa, prof. dr. Mätznera, dr. Mahna, i tajnego radzcy rejencyjnego dr. Wiese.

— **„Go Head."** W Ameryce, gdzie koleje żelazne ogromne przebiegają przestrzenie, istnieją dzienniki drukujące się na tych kolejach żelaznych wyłącznie dla użytku pasażerów.

Jednym z takich dzienników jest „Go Head." Jest on monitorem kolei żelaznej łączącej New-York z San-Francisco.

Otóż niedawno młody amerykanin jadący tą koleją, w ogłoszeniach tego dziennika oświadczył się formalnie pannie, która w innym wagonie jechała.

Po przebieżeniu przez pociąg mil pięćdziesięciu, panna odpowiedziała, a odpowiedź ta nie była wcale odstręczającą.

O cztery staje daclej pretondent prosił o oznaczenie dnia ślubu.

Namysł trwał przez mil trzydzieści z górą, dzień ślubu ozuaczono, i na kilka stacji przed San-Francisco pastor jadący tym samym pociągiem, połączył dozgonnym węzłem zakochaną parę.

Naprzód i naprzód ciągle, można śmiało powiedzieć, że dzisiaj pary w Ameryce łączą się za pomocą *pary*.

Oto ogłoszenie wyjęte z pomienionego dziennika:

„Na następujący przebieg pociągu zakontraktowaliśmy feljetonistę powieścio-pisarza, który wyłącznie pracować będzie dla „Go Head." Wyda on romans, którego pierwszy rozdział zacznie się na pierwszej stacji za New-Yorkiem, a ostatni skończy się w San-Francisco. Rozdziały drukowane będą kolejno w feljetonie gazety naszej."

— **„Przyjaciel ludu"**, wzywa w prześlicznym artykule p. n. „Proszę o zielone" młodzież polską, by dawnym zwyczajem, korzystając z wiosny grała w „zielone", a wygrane ofiarowywala na Oświatę ludową.

— **„Katolik"** górnoszląski donosi w ostatnim swym numerze, że mnóstwo skarg i procesów sypie się na niego od prokuratora i dodaje, że mu takie prześladowanie przepowiadano, kiedy niedawno nie chciał przyjąć ofiarowanych mu sum ogromnych; o czem w swoim czasie w tem miejscu wspominaliśmy.

— **Muzeum** narodowe czeskie na posiedzeniu walnem zaprosiło na członka honorowego ks. Jerzego Lubomirskiego.

— **Z podróży**, odbytej do Husiatyna, wróciłem tymi dniami z przykrem przeświadczeniem się o nieodpowiednich rezultatach autonomicznego samorządu krajowego.

W niedzielę Zielonych świąt wybuchnął pod wieczór pożar tuż przy zabudowauiach cłowych z powodu nieostrożności żydka, który stęchłe czy zamokłe nasienie w stodolę żarem węglowym, jak opowiadano, ususzyć zamierzał, i pozostawiwszy tę operację tymczasowo opatrzności boskiej, innym zatrudnieniom w przyległej chałupie oddał się.

Posucha, która na Podolu niezmierne szkody już poczyniła, wysuszyła także i dachy słomianne i stare w Husiatynie tak znacznie, iż mieszkańcy zadrżeli na rozgłos dzwonu pożarnego, i pospieszyli przeważnie z gołymi rękami do ratunku, bodsikawka miejscowa o wielkości miernej skrzynki i 2 przystawionych beczek z wodą, nareszcie kilkanaście konewek przedstawiały zbyt słabe i niedołężne środki do ratunku nagłego, Pożar, zagrażający ruiną całemu miasteczku, został wszakże rozumnem zachowaniem się żydków miejscowych do tyla opanowanym, iż skończyło się na 3 chałupach, których dachy spłonęły, a które doświadczeni żydkowie nierozrywając, wodą zalewali, i tym sposobem tamę żywiołowi położyli, w przeciwnym bowiem razie byłyby się pastwą płomieni stały także zabudowania rządowe drewniane, kryte gątem.

Miasteczko to nie posiada żadnych przezornych środków do gaszenia, tak jak to po innych miasteczkach widzieć się daje — haków, konew, siekier, beczek z wodą, które gdzieindziej każdy posiadać, i do pożaru dostarczyć winien, tego nie znają mieszkańcy husiatyńscy i władza miejscowa, nie naraża ich bynajmniej na posiadanie przymusowe takich środków ratunku.

Husiatyn sam przedstawia nadto *curiosum* nowoczesnej archeologii, tu bowiem konserwują w kopeach od 3 lat już coraz gęściej mnożący się, błoto wśród całego miasteczka, twardo [illegible] szone, które na uprzątnienie daremnie czeka, przedstawiając piramidki, co krok zawadzające przechodniowi, które dla wysokości $1^1/_4$ łokciowej przeskoczyć niepodobna, a które mnożone dalej przy nieporadności autonomicznej chyba do podniesienia się poziomu błotnego przyczynić się może, a tymczasem przy pożarze komunikację konieczną utrudniało. Niezdarność zarządu miejskiego przedstawia się na jeden rzut oka każdemu podróżnemu, który z dziwieniem niemałym w przyległym moskiewskim Husiatynie tego kału i nieporządku nie dostrzega.

— **Nowy Sącz** dnia 17. maja. Pan Onufry Trembecki, pożyczywszy sobie pióra i kałamarza, zwykle nieużywanego na konferencjach nauczycieli gimnazjalnych, dla napisania korespondencji do *Dzien. Pol.*, wystawia w tejże doniesienie moje o majówce, odbytej przez młodzież gimnazjalną, a zamieszczone w nr. 123 *Gaz. Nar.* jako kłamliwe i oszczercze. Korespondencja pana T. rozpada się na dwa działy: opisowy i polemiczny. Pierwszy z nich naszpikowany dramatycznemi frazami, w których naiwność z dobrodusznością (jeźli nie z góry ułożonym planem) idą o lepsze, pomijam, jako mało mnie obchodzący. Zwrócę tylko uwagę na tę okoliczność, że pan T., idealizując swych bohaterów, jednego drapuje w pozie przyjaźni, drugiego otacza aureolą platonicznej miłości, a nie wie (bo wiedzieć nie chce), że Dębowski nie zasługiwał nigdy na pochwały, bo nie był lubiany ani przez kolegów, ani przez nauczycieli, ani (wedłng słów własnych Dębowskiego) przez własnych rodziców. O... zaś jest młodzieńcem bardzo złego prowadzenia się, i już dawno miał być wydalonym z gimnazjum, tylko że śledztwo nadeń długo się ciągnęło, bo aż do śmierci Dębowskiego.

Część opisowa jest jeszcze okraszona podaniem mię w podejrzenie, jakobym był niechętnym młodzieży. Panie Trembecki! nie ten jest młodzieży przyjacielem, kto schlebia jej błędom i zgubnym nałogom, ale ten, kto kochając ją jako dorastających obywateli, na których spoczywa przyszłość ojczyzny, ma serce i odwagę powiedzieć jej prawdę w oczy.

W części polemicznej przeczy pan T. memu wyrażeniu się, że młodzież bawiła się w browarze miejskim, i prostuje, że zabawa ta odbyła się w ogrodzie strzeleckim. Sprostowanie to widocznie ma na celu wprowadzenie w błąd zamiejscowych (dajmy na to lwowskich) czytelników, bo każdemu Sądeczaninowi wiadomo, że browar miejski, ogród miejski, u Hosza, i ogród strzelecki, są to nazwy jednej i tejże samej miejscowości.

Oburza się następnie pan T. na złośliwość mego doniesienia, że młodzież na majówce tańczyła, i prostuje je w ten sposób, że studenci gimnazjalni tańczyli nie sami z sobą, jak to fałszywie zrozumianem być mogło, ale z panienkami mniej więcej 14 letniemi, i to w ten sposób, „że taniec ten więcej za ćwiczenie jak za zabawę uważać by można", i z otwartością, godną lepszej sprawy przyznaje, że to on podkupił młodzież, i wymęczył na grzecznym dyrektorze, nie umiejącym się wymówić naleganiom szanownego doktora i prezesa, owo pozwolenie do tańca.

Wyjaśnia dalej pan T., że wezwany z majówki przez sędziego śledczego do wspólnej jazdy w charakterze doktora na miejsce spełnionej katastrofy, uczynił zadość wezwaniu, nic nie mówiąc w browarze o celu przedsięwziętej jazdy. Możemy jednak zapewnić pana T., że w minut kilka po jego wyjeździe, całe towarzystwo ogrodowie wiedziało o śmierci Dębowskiego, a mimo to nietylko bawiło się bez przerwy, ale coraz lepiej.

Nakoniec wbrew memu opisowi twierdzi pan T., że po jego powrocie do browaru z miejsca smutnego wypadku, na rozkaz dyrektora młodzież spokojnie udała się do domu, a na twarzach wracającej młodzieży widział pan T. nietylko „żal i przestrach, ale na niektórych prawdziwą rospacz". Bogu dzięki! że rospaczeni mieli pomiędzy tobą męża wytrawnego, który potrafił jakoś ukoić tę rospacz, bo iuaczej ileż to matek opłakiwałoby synów, a ileż dziewic swych braci, ba! nawet przyszłych mężów!

Czy dyrektor nakazał swym uczniom powrócić spokojnie do domu, tego nie wiem, staram się jednak wierzyć na słowo, lecz, że młodzież nie zastosowała się do tego rozkazu, to zaświadczy każdej chwili część miasta, zaalarmowana wesołemi spiewami powracających pomiędzy 9. a 10. godziną wieczór.

— (*Br. R:*) **Sambor**. Od półtora miesiąca bawi u nas Towarzystwo pod dyrekcją Piotra Woźniakowskiego. Dobór sztuk tendencyjnych, studjowanie ról sumienne, oraz kilka tatentów mogących się przy pracy z wiedzą, wznieść do istotnej wyżyny sztuki — zgromadzają licznie publiczność samborską, która z prawdziwą przyjemnością widzi tych kapłanów słowa w swych murach. Z personalu żeńskiego wyszczególnia się przedewszystkiem p. Boiechowska, Kołogórska i Kopystyńska. Po p. Woźniakowskim, bardzo wyszczególnia się swoim talentem p. Siedlecki — będzie kiedyś bardzo dobrym artystą w rolach charakterystycznych. P. Kopystyński jedyny w rolach chłopków, rzewnych amantów salonowych, i szlachetnych ojców — z głosem do spiewu sympatycznym i giętkim, stanowi wraz z swą żoną i maleńką siostrzeniczką, która niemniej szczyci się zasłużonem powodzeniem na scenie, ważny nabytek dla dyrekcji p. Woźniakowskiego. Podnięść tu jeszcze musimy, że strona moralna po za sceną, przynosi chlubę całemu Towarzystwu, i dlatego też serdecznie życzymy p. Woźniakowskiemu błogosławieństwa na dalszą wędrówkę artystyczną, z zaproszeniem aby nawidził w jak najkrótszym czasie życzliwy mu Sambor.

— **Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.**

— *Promyka*, czasopisma dla dzieci, redagowanego przez Władysława Bełzę, wyszedł nr. 14 i zawiera: Pudełeczko, powieść W. Skiby; Listy do młodych przyjaciół przez p. z L. Wilkońską; Żóraw (z ryciną); Niespodzianka, komedyjka E. Derynga; Pieśń o igle, wiersz W. Bełzy; Pszczoła, przez J. Chmielewskiego; Rozmaitości i Szarada. — W następnym numerze *Promyk* zacznie drukować nową powiastkę p. t.: „Martwy ptaszek". Polecamy to pisemko publiczności.

— *Gaz. Toruńska* donosi, że inżynier Dobrowolski w Witebsku pragnie zająć się badaniem atmosfery ziemskiej za pomocą wznoszenia się balonem. W tym celu wypracował projekt balonu własnego pomysłu, który chce przesłać do rozpoznania Towarzystwu geograficznemu w Petersburgu, jeżeli Towarzystwo w razie uznania praktyczności zamiaru, nie odmówi p. Dobrowolskiemu pomocy. Towarzystwo geograficzne na posiedzeniu z dnia 25. marca przychyliło się do propozycji pana Dobrowolskiego; jest więc nadzieja, że Witebszczanie będą mieli bezpłatne widowisko podróży napowietrznej, a nauka nowe spostrzeżenia nad atmosferą ziemską.

— We Lwowie wyszło dzieło (1872) p. t.: „Czy jezuici zgubili Polskę?" Jest to przedruk z tendencyjnie napisanej pracy dla *Przeglądu Lwowskiego*, znanego organu obłudu religijnej, w której autor wbrew faktom, najpoważniejszym świadectwom, i prawdzie, wychwala wychowanie jezuickie. Wykąpawszy jezuitów w kąpieli naciąganych lub zmyślonych faktów, oraz poglądów, mniema, że oczyścił ich z zarzutów, jakie im historja uczyniła. Przedstawia ich w konkluzji jako białych i nieskalanych obrońców kościoła, a dobrodziejów Polski. Boże chroń nas od dobrodziejstw fanatyków, którzy wywołali wojny kozackie, a dzisiaj w imię religii zwaśnić usiłują społeczeństwo nasze, i odtrącić od niego różnowierców!

— W osobnem odbiciu także z *Przeglądu Lwowskiego* wyszły: „Listy o. Hieronima Kaysiewicza z drugiej podróży zaatlantyckiej". Listy z pierwszej podróży drukował „Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu". Jak pierwsze tak i drugie nie wielkiej literackiej wartości, ciekawe są jednak dla wzmianek, jakie w nich znajdujemy o Polakach, mieszkających w Ameryce. Obsługę religijną w koloniach polskich rozrzuconych w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych, posiadają księża zmartwychwstańcy. Gdyby potrafili ich skupić, i tworząc kościelne parafie, jednocześnie pomyśleli o zabezpieczeniu ich narodowości przez zorganizowanie szkółek, bibliotek i dzienników polskich, księża zmartwychwstańcy zasłużyliby się dobrze sprawie narodowej.

— W Pradze wychodzić zaczął „Slawnik" (Panteon) zbiór portretów, autografów i żywotów znakomitych mężów słowiańskich, nakładem Bartla (Praga 1872). Tom pierwszy w wydaniu ozdobnem zawiera staloryty Jungmana, Palackiego, Hawliczka i Karola Skrety, jako też ich życiorysy. Wydawnictwo to pojawiać się będzie w miesięcznych zeszytach.

— Historja Pragi po czesku wychodzi pt.: „Diejiny miesta Prahy" przez Tomka. Drugi tom (Praga 1872) zawiera czasy Karola IV., kiedy Praga była nietylko stolicą Czech ale i rezydencją cesarstwa niemieckiego.

— Vacano, recenzent w *Tagespresse*, chwali bardzo obraz Gierymskiego na wystawie wiedeńskiej, przedstawiający „Nocną rewizją". Obraz ten, powiada, jest jedynym przez śmiałość pomysłu, który się zupełnie udał.

— Chcemy zwrócić uwagę publiczności na nowo otworzoną księgarnię przy ulicy Kopernika (dawniej Szerokiej) pod firmą: „Księgarnia Polska", szczególniej mieszkających po tamtej stronie Pełtwi, dla których założenie księgarni w ich okolicach stanowi dogodność, bo będą mieli bliżej. W ogóle przybywanie nowych księgarń musi być korzystnem dla publiczności. Gdyż wzbudza współubieganie się między księgarniami, które zawsze na korzyść powszechności wpłynąć musi. Ale dla tego zwracamy uwagę na nową księgarnię i polecamy ją względom publiczności, że u nas jeszcze zbyt mało poczutą jest potrzeba czytania i każda nowa księgarnia potrzebuje walczyć z trudnościami, otóż publiczność przychodząc z pomocą, z zachętą, da możność szybszego rozwoju. Jak już donosiliśmy „Księgarnia Polska" rozpoczęła swoje istnienie od zadokumentowania swych najlepszych chęci przez zamierzone wydawnictwo „Dziejów powszechnych" Szlosera, z którego to wydawnictwa całkowity dochód przeznacza na korzyść oświaty ludowej, pomijając już to, że wydanie takiego dzieła samo przez się przyczynia się dla oświaty. Nie wątpimy, że przykład ten oddziała i na innych.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów zrealizowanych na placu lwowskim w ciągu tygodnia od 9. do 16. maja 1872.

Tak z braku zapasów, jak też wskutek ogólnej posuchy podniosły się ceny mianowicie pszenicy i żyta. Obrót zbożowy ogranicza się na potrzeby krajowych młynów parowych.

Także i ceny okowity z powodu posuchy podskoczyły o $^1/_2$ zł. na wiadrze i gdy w zeszłym tygodniu obrót w tym artykule wcale nie był ożywiony, to obecnie popyt znacznie się zwiększył. Zasiewy rzepaku są piękne, a kupcy przy mdłem usposobieniu zagranicy wyczekująco się zachowują.

Zboża. Pszenica 170 f. czelna biała 11.25 zł., czelna żółta lub czerwona 11 zł., biała dobra sucha 11 zł., dobra czerwona lub żółta 10.60 zł., ordynaryjną lub wilgotna 9.30 zł.

Żyto 160 f. czelne, suche 8.25 zł., średnie lub wilgotne 7.75 zł.

Jęczmień 140 f. przedni 6.80 zł., średni 6.20 zł.

Owies 100 f. 4.30 zł.

Hreczka 140 f. 7 zł.

Kukurudza 170 f. nowa na czerwiec-lipiec 9 zł.

Zboża strączkowe. Groch 180 f. 11 zł.

Fasola 180 f. 12 zł.

Nasiona. Koniczyna 180 f. bez popytu 35 zł.

Nasiona olejne. Rzepak zimowy 150 f. na sierpień-wrzesień 11 zł.

Lnianka 150 f. 8 zł.

Nasienie konop. 120 f. 6.25 zł.

Wełna 100 f. 125 — 135 zł.

Okowita 80 Tralles, 41 miar gotowa 21.50 zł., z umową na czerwiec-wrzesień 22.50 zł.

Z nad Strwiąża 17. maja. Nadzieje na oziminy tegoroczne dla doświadczonych gospodarzy już są rozwiane.

Bardzo wczesne i tylko szampańskie żyta— a wczesnych w tym roku z powodu słót w zeszłej jesieni jest zaledwie setna część — są średnio dobre, cała część średniej siejby jest albo bardzo licha i pozostawiona li dla uzyskania nasienia albo tak jak część późniejsza siejby, podorana pod jarzyny. Będzie więc w tym roku wielki brak żyta, nawet do nasienia i ceny tegoż, przynajmniej przed siejbą tegoroczną, dójdą do znacznej wysokości.

Pszenice, szczególnie ranne, wyszłe z zimy, pełne nadziei, chociaż z pliszami spowodowanemi w zaklęśnięciach przez spadłe na mokrą ziemię śniegi — lecz gdy na wiosnę wcześnie zapanowała posucha i złapała rośliny siane w jesieni w mokro uprawną ziemię, jak w kleszcze, ustała wegetacja pszenicy — po zbronowanin zrzedła ona przerażająco i mimo bronowania wzmogły się chwasty, którym nikt w czas rady nieda, przerastają więc zrzedła pszenice, tak, że jeśli wnet deszcze nie pomogą wegetacji i skutecznemu nie podrywaniu ale zupełnemu wyrwaniu chwastów, zniknie nadzieja na dobry zbiór pszenicy w kopach i w ziarnie.

Rzepaki ozime troche lepsze, jak średnie bo łodygi grubo i mniejsze ilość chrząszczyków ale że nierówno odkwitły, zatem jest obawa, iż najcelniejsze ziarno wypadnie przy zbiorze.

Co do jarzyn to w tym momencie nie da się o nich stanowczo orzec. Choć dosyć późno ale za to w dobrze uprawnej ziemi uskuteczniono zasiewy wiosenne jeśli się kto zbytnio nie kwapił — gdyby atoli posucha potrwała jeszcze przez dni czternaście, to na zbiór dobry jarzyn nie będzie można liczyć.

Trawy są gęste ale z powodu posuchy nisko się trzymają. Sadowina powinna obficie obrodzić co do trześni, wiszni jabłek i gruszek — miej zaś śliwki.

J. Kędzierski.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 71, spirytus rafinowany z anyżem stopień 74.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 24. maja. Biuletyn o słabości arc księżny Zofii, godzina $6^1/_2$ rano. Noc była po częśc niespokojna, rozstrój w czynności mózgu wzmógł się, siły bardzo nadwątlone.

Rzym d. 24. maja. Włoski królewicz następca z małżonką udaje się w sobotę rano do Berlina, gdzie we wtorek przybędą.

— **Wiedeń** d. 24. maja. W sprawie wniosku Knolla o zniesieniu przymusu notarjalnej legalizacji zgodziła się większość wydziału na przejście nad tym wnioskiem do porządku dziennego, motywując takowe, iż u rządu zasięgnąć należy uprzednio rezultatów co do zniesienio przymusu legalizacyjnego.

Mniejszość wydziału, którą składali pp. Fuks, Kaiser i Graf, stawia wniosek mniejszości, żadający natychmiastowego zniesienia przymusu legalizacyjnego.

Na piątkowem posiedzeniu Rady państwa oświadcza prezydent, że delegaci czescy, którzy dotychczas nie przybyli, zostali wezwani, albo do wzięcia udziału w Radzie państwa, lub też usprawiedliwienia się ze swej nieobecności. Następnie na porządku dziennym specjalne rozprawy nad procedurą karną.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu

Karola Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą

ze Lwowa do Krakowa o g. 8 „ 7 wieczór.
„ „ „ 3 „ 30 rano.
„ do Czerniowiec „ 8 „ 32 rano.
„ „ „ 12 „ 20 w nocy.
„ do Brod. i Złocz. „ 8 „ 52 rano.
„ „ „ 11 „ 50 wieczór.

Przychodzą

z Krakowa do Lwowa o g. 7 m. 37 rano.
„ „ „ 11 „ — wieczór.
z Czerniowiec „ „ 7 „ — wieczór.
„ „ „ 2 „ 30 w nocy.
z Brodów i Złoczowa „ „ 7 „ 24 wieczór.
„ „ „ 2 „ 50 w nocy.

Odchodzą

ze Brodów i Złoczowa o g. 9 m. 11 rano.
„ „ „ 12 „ 12 wieczór.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej

Podzamcze.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Przychodzą

do Lwowa z Brod. i Złocz. o g. 6 m. 53 wieczór.
„ „ 2 „ 19 w nocy.

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 24. maja 1872
godz 2 min. 10 po południu.

Wiedeń. Akcje franko austr. 138.50. Węgierskie kredyt. 154.00. Anglo-austr. 317.50. Unionsbank 280.50. Kolei Karola Lud. 260.50. Kolej siedmiogr. 181.00. Kolei połudn. 201.20. Kolej Alfölda 182.00. Kolei Elżbiety 250.50. Kolej lwowsko-czerniow. 165.50. Węg. Nordost. 166.00. Kolei połnocnej 230.00. Kolei Rudolfa 180.00. Węgierska Ostbahn 140.50. Indemnizacje galicyjskie 76.75. Losy z roku 1864 156.00. Usposobienie: silne.

godzina 02 min. 00 po południu.

Wiedeń. Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 186.00 Akcje kredytowe 000.00. Akcje banku anglo-austr. 000.00. Banku obrotowego 201.00. Kolei Karola Ludwika 000.00. Kolei południowej 000.00. Franko-austr. 000.00. Losy tur. 75.60. Akcje banku budow. 124.00. Losy węgier. 105.00. Kolei państwowej 362.00. Banku związk. 305.00. Napoleondor 0.00. Kolei Łupk. 247.00. Rubel rosyjski 1.53. Usposobienie: mocne.

W TEATRZE hr. SKARBKA.
W sobotę d. 25. maja 1872.
pod artystyczną dyrekcją Stanisława Niedzielskiego.

TRAVIATA

opera w 4. aktach Józefa Verdi'ego.
Kapelmistrz pan Szirer.

Osoby:

Violetta Valery . . . Pna Marja Kwiecińska.
Flora . . . . . . Pna Wajcówna.
Annina . . . . . . Pna Leszczewska.
Alfred Germond . . . . P. Cieślewski.
Georg Germond jego ojciec . P. Koncewicz.
Gaston wicehrabia de Letorieres . . . . . P. Kric.
Baron Dophal . . . . P. Borkowski.
Markiz Obigni . . . . P. Bąkowski.
Doktor Grenvil . . . . P. Galasiewicz.
Józef służący Violetty . . P. Solski.
Przyjaciele Violety. Rzecz dzieje się w Paryżu i w okolicy tegoż.

Reżyser p. Lech Nowakowski.

W III. akcie Menuetti i Gawot, odtańczą pna Wachsówna i p. Budkowski.

W II. akcie nowa wystawa urządzona przez dekoratora teatru p. Baranowskiego.

Początek o godzinie **wpół** *do 8mej.*

Lwów, z Izby handlowej dnia 24. maja

	płacą zł.	płacą kr.	żądają zł.	żądają kr.
II. Akcje za sztukę.				
Kolej gal. Karola Ludwika	259	25	260	25
Lwow.-Czern. Jassy	165	50	166	50
Banku hip. gal. z wpł. 60%	163	00	164	50
„ krajow. z wpł. 40%	67	00	69	00
II. Listy zast. za 100 zł.				
Tow. kred. gal. 5% w. a.	82	80	83	30
Tow. kred. gal. 4% w. a.	75	00	75	50
Banku hipot. gal. 6%	89	50	90	00
Gal. zakł. kred. włość.	92	25	93	00
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	76	30	76	80
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	33	5	40
Dukat cesarski	5	35	5	42
Napoleondor	8	97	9	05
Pół imperjał rosyjski	9	10	9	25
Rubel rosyjski srebrny	1	70	1	80
Rubel rosyjski papierowy	1	54	1	55
Pruskie bilety kasowe	1	68	1	70
Srebro	112	00	114	00
Wiedeń d. 23. maja				
Papiery państwa austr.				
renta austr. w. a. 5%	64	55	64	65
„ „ „ srebrem	71	90	72	00
Pożyczka ost. z r. 1839	328	50	329	50

	płacą zł.	płacą kr.	żądają zł.	żądają kr.
Pożyczka loter. z r. 1854	94	50	95	00
„ „ „ 1860	102	90	103	20
„ „ „ 1864	146	75	148	25
„ podatk. z r. 1864	117	50	118	00
Listy zastawne domen.	120	00	120	50
Oblig. indemniz. gal.	76	40	76	80
„ „ bukow.	75	50	76	00
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackie	309	75	310	50
Centralny bank	57	00	58	00
Kredytowy zakład	322	75	322	50
Franko-Austrjackie	136	25	136	75
Galic. dla handlu i przem	000	00	100	00
Generalbank	89	50	90	50
Hipoteczny bank galicyjski	000	00	000	00
Krajowy bank galicyjski	00	00	00	00
Narodowy bank austrjacki	832	00	835	00
Vereinsbank	133	50	134	00
Akcje przemysłowe.				
Budownicz. Towarz. austr.	121	50	121	60
Borysł. Petrol. Comp.	00	00	00	00
Forstpr. Hand. Gesell.	29	00	29	50
Akcje kolejowe.				
Alföldzka	181	00	181	50
Karola Ludwika	255	25	255	75
Północna Ferdynanda	2335	00	2340	00
Franciszka Józefa	211	00	212	00

	płacą zł.	płacą kr.	żądają zł.	żądają kr.
Lwowsko-Czerniow. Jassy	166	00	166	50
Rudolfa	179	25	179	70
Siedmiogrodzka	182	00	183	00
Staatsbahn	361	50	362	00
Południowa	197	25	197	50
Tramway wied.	275	10	275	75
Łupkowska	167	75	168	25
Węgierska północno wsch	143	50	144	00
„ wschodnia	87	10	87	30
Listy zastawne.				
Galic. bank hipoteczny 6%	89	50	89	50
Bank włościańsk. galicyjski	92	25	92	75
Tow. kred. ziem. gal. 4%	74	00	75	00
„ „ „ „ 5%	83	00	83	00
Bank nar. austr. 5% m. k.	92	30	92	60
„ „ „ 5% w. a.	00	00	00	00
Bodencredit w srebrze 5%	103	75	104	00
„ w. a. 5%	90	00	90	50
Kol. obl. z pier. 5%				
(wol. od p. d., prc. srebr.)				
Alfoldzka kolej	93	25	93	50
Ferdynanda północna	103	9	104	20
Karola Ludwika dawn.	101	60	101	25
„ „ z r. 1867	100	25	102	00
Lwów.-Czern.-Jas. z r. 1867	89	50	89	75
„ „ z III. em.	82	40	82	70
Rudolfa	95	00	95	25

	płacą zł.	płacą kr.	żądają zł.	żądają kr.
Siedmiogrodzkiej	93	00	93	25
Południowej kolei	113	50	113	75
Państwowej kolei	127	00	128	00
(10% podat. prot srebr.)				
Czeska zachodnia	91	50	92	00
Elżbiety nowa	000	00	000	00
(10% podat., prot. w. a.)				
Elżbiety dawna	91	00	91	75
Ferdynanda północn. m. k.	90	00	90	50
„ „ w. a.	86	25	86	50
Papiery loteryjne				
Losy Zakładu kredytowego	166	50	186	50
„ Rudolfa	14	50	16	50
„ Stanisławowskie	24	00	26	00
„ Keglevich	16	50	17	00
„ hr. Palfy	28	50	29	00
„ ks. Salm	40	00	41	50
„ hr. St. Genois	31	50	32	50
„ ks Windischgratz.	23	00	25	00
„ Waldstein	21	00	22	00
„ ks. Klary	38	50	39	50
Dewizy (3-miesięczne.)				
Hamburg 100 mark. b.	83	30	83	40
Paryż 100 frank.	44	50	44	50
Londyn 10 ft. szter.	113	10	113	20
Frankf. 100 zl. ol. w. p. N	94	05	95	05

Wydawca i właściciel Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.